

Krok drugi:

Uwierzyliśmy, że Siła większa od nas samych może przywrócić nam zdrowie.

Uwierzyliśmy

Uwierzyliśmy: **sedno drugiego kroku leży w tym, by uwierzyć w to, w co wierzymy.**

Uwierzyć w to, w co wierzymy

Istnieje różnica między **wiarą** i **wiedzą**. Mówimy: „*O tak, wiem, że Bóg istnieje. O tak, wierzę, że Bóg jest, gdzieś tam. O tak, wierzę, że Bóg mnie kocha. O tak, wiem to. O tak, znam ten cytat. Nauczyłem się go. Tak, tak, chodzę do kościoła*”.

Ale **uwierzyć** w to, w co wierzymy, naprawdę w to uwierzyć, to coś zupełnie innego, inny ruch wewnątrz nas. I najlepszy sposób, by zacząć wierzyć w to, w co wierzymy, to **przestać wierzyć w to, w co nie wierzymy.**

Przestać wierzyć w to, w co nie wierzymy.

Zaprzestać wierzyć w to, w co nie wierzymy to normalne zjawisko w procesie duchowego wzrostu. W każdym z nas jest coś, co pochodzi z religijnej zależności w przeszłości: zależności duchowej, religijnego przymusu, obrzędów, religijnych systemów, denominacyjnych wierzeń – z wszystkiego tego, co zostawiło swój ślad, będąc faktycznie albo nieprawdą, lub częściową prawdą, lub kłamstwem, zaprawionym prawdą.

A teraz, by **uwierzyć** w to, w co wierzycie, potrzeba, abyście się zorientowali w tym, w co wierzycie. A potem zacząć w to wierzyć. **Wierzyć naprawdę.** I by zacząć, trzeba zaprzestać wierzyć w to, w co nie wierzycie. Po prostu porzućcie to.

Możecie powiedzieć: „*Dobrze, oto to, w co wierzę. Wierzę w to, że Bóg jest władcą*”. Dobrze, zaczniemy od tego. Wierźcie w to codziennie. Trzymajcie się tego codziennie. Jeżeli wierzycie w coś jeszcze, to również codziennie się tego trzymajcie.

Gdyby w sali wypełnionej przez ludzi zadać pytanie: „*W co z tego, co mówi się o Bogu, wierzycie?*” – trzydzieści rąk wzbije się w powietrze. I ludzie, podniósłszy się, powiedzą: „*Powiem wam, w co **nie** wierzę:*

- Kościół, w którym wyrosłem... rozumiecie, nie wierzę w to, co oni mówią o...
- Nie wierzę w mówienie innymi językami...
- Zmęczyłem się tymi wszystkimi kaznodziejami, krzyczącymi na mnie. Nie wierzę ani jednemu ich słowu...
- Opowiem wam jeszcze o czymś, w co nie wierzę...

Ludzie mogą godzinami mówić wam o tym, w co **nie** wierzą. Lecz gdyby im przerwać i zapytać: „*Przepraszam. Ja nie o tym pytałem. Pytałem o to, w co z tego, co słyszeliście o Bogu, wierzycie?*”

- A, no... Bóg... m-m-mm Bóg jest miłością. Tak! Bóg jest miłością.
- Dobrze, dziękuję bardzo. Czy możesz to wyjaśnić?
- M-m-mm
- To wszystko?
- Tak.

Ale jeszcze parę godzin moglibyśmy mówić o tym, w co oni **nie** wierzą.

Tak, zwykle spędzamy dużą część swojego czasu w rozmyślaniu, dyskusjach i sporach o tym, w co **nie** wierzymy. Dlatego proponuję wam zacząć od tego kroku: **przestać wierzyć w to, w co nie wierzycie. Nie zajmować się tym.**

To co trzeba nam osiągnąć w danym momencie to **być uczciwym** przed samym sobą i **zrozumieć w co wierzymy**, a następnie rzeczywiście **wierzyć w to**. I Bóg spotka was tam, gdzie jesteście, a kiedy się spotkacie, **Jego moc zmieni waszą wiarę w Niego.**

Nie wierzę dokładnie tak samo, jak wierzyłem rok temu. To nie znaczy, że rok temu byłem idiotą, byłem złym lub myliłem się. **Lecz robiąc postępy w tym procesie i kontynuując poznawanie**

Boga w swoim życiu, zaczynam lepiej Go rozumieć, podczas gdy On zmienia mnie, i dlatego moja wiara w Niego także się zmienia.

Moc

Teraz - **zasada**, która kryje się za tym, w co **wierzycie** i zrozumienie tego, w co wy **nie wierzycie**:

Nie ma mocy w niczym, w co, jak wam się zdaje, wierzycie, nie ma.

Dlaczego? Dlatego że nie ma relacji wzajemnej. Ażeby coś stało się skutecznym w moim życiu, co by to nie było, muszę wejść z tym w kontakt.

Ta zasada stosowana jest i w sensie fizycznym. Na przykład, jestem alkoholikiem, a na stole stoi butelka z alkoholem. Wiem, że butelka ma władzę nade mną, jeżeli wypiję z niej. Mogę wiedzieć o tym cały dzień, lecz jeżeli nie wejdę w kontakt z alkoholem – nie napiję się – to on nie podziała na mnie.

Tak jest i w **relacjach z ludźmi**. Oto człowiek, który nie jest mi obojętny. Ja jemu też. Byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli się spotykać. Poznalibyśmy się, i nam byłoby dobrze; być może, pobralibyśmy się i zrodzili dzieci itd. itp. Czyż nie cudowna myśl! Prawda? Lecz dopóki nie zbuduję relacji z tym człowiekiem, w tej relacji nie będzie mocy. Ona po prostu nie będzie istnieć.

To samo jest z Bogiem, w duchowej sferze. Zasady, które stoją za tymi krokami, zbudowane są i opierają się na **osobistej relacji z Bogiem**; wzrastamy coraz bardziej w **rozumieniu Go** i w Nim. To jest to, o co chodzi.

Każda religia, zbudowana nie na relacji z Jezusem Chrystusem jako Panem, staje się tym, z powodu czego cierpicie, zamiast być tym, co was karmi i napełnia.

Więc, nie ma mocy w tym, w co powinniście wierzyć, lecz w co nie wierzycie. **Moc jest w Bogu**, a **Bóg** spotka was tam, gdzie **wierzycie**. Pamiętajcie, Bóg spotyka nas tam, gdzie się znajdujemy. Nie tam, gdzie zamierzamy być. Nie tam, gdzie byliśmy. Bóg kocha nas tam, gdzie się znajdujemy, niezależnie od tego, gdzie to jest. Każdego dnia powinniśmy spotykać Boga tam, gdzie się znajdujemy. **Gdy zorientujecie się, gdzie jesteście i przyniesiecie to Bogu, otworzycie drzwi dla prawdziwej relacji z Nim.**

Ku normalnemu życiu

Uwierzyliśmy, że Siła większa od nas samych może przywrócić nas do normalnego życia. Pomówmy o „normalnym życiu”. Zamierzamy do niego wrócić, a zatem wynikałoby z tego, że w tym momencie jest ono „nienormalne”.

Ową „nienormalność” określimy jako **„ciągłe popelnianie jednego i tego samego czynu, z jednoczesnym oczekiwaniem innego rezultatu”**.

Są pewne rzeczy, wobec których jesteśmy bezsilni. I to doprowadza nas do konieczności uwierzenia w to, że Bóg może zrobić dla nas to, czego sami dla siebie zrobić nie możemy (lub do tego, że powinniśmy przejść „Dwanaście kroków”, lub pójść do kościoła, lub otrzymać pomoc z zewnątrz). Odkrywamy dla siebie ten fakt, że sami nie mamy siły, by poradzić sobie z tym. **Jesteśmy bezsilni.**

W Biblii, w piątym, szóstym i siódmym rozdziale Ewangelii według św. Mateusza szczegółowo opisana jest nauka Chrystusa; to miejsce zazwyczaj nazywa się **kazaniem na Górze**.

Kazanie to Jezus zaczyna od **błogosławieństw** – ogłasza błogosławionymi pewne grupy ludzi. Pierwsze z nich, „**błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie**” jest jednocześnie pierwszym krokiem. By zacząć, trzeba mieć **skrucę, skruszonego ducha**. Od tego zaczyna Jezus. To pierwsze słowa wychodzące z Jego ust.

Można to rozumieć tak: „Jeżeli jesteś złamany, lub potencjalnie złamany, to będziesz zdolny, by Mnie usłyszeć i zrobić krok w kierunku rozwiązania swoich problemów, ponieważ w tym kazaniu nauczę cię, jak uporządkować twoje ziemskie sprawy, by dostać się do Królestwa Bożego, przebywając jednocześnie nadal w ziemskich szatach”.

Teraz wrócimy do **nienormalności**, popelniania **jednego i tego samego czynu, z jednoczesnym oczekiwaniem innego rezultatu** i braku tego rezultatu. Ten brak to brak zdrowego rozsądku. Niemoc

przejawia się w tym, że nie możemy przestać to robić ciągle, cokolwiek by to było. Nie mamy siły, by to zostawić. Oto o czym mówimy w kroku pierwszym.

Sila potężniejsza od nas samych

W książce **Anonimowi alkoholicy** znajdujemy akapit, gdzie jest powiedziane: *„Brak siły, oto na czym polegał nasz problem. Powinniśmy znaleźć siłę, dzięki której moglibyśmy żyć, i to powinna być Siła potężniejsza od nas samych. To oczywiste. Ale gdzie i jak mamy znaleźć tę Siłę?”*

Zwróćcie uwagę na to, że ta książka jest napisana dla alkoholików, by pomóc im stać się trzeźwymi. Autor zbiera wszystkie nasze problemy w jednym zdaniu. On nie mówi o wódce lub piwie. Ani słowa nie mówi o tym: *„Kiedy wymyślili wódkę, stała się ona naszym problemem. Bo przedtem było z nami wszystko dobrze”*. Nie, on tak nie mówi. Mówi: *„Brak siły, oto co było naszym problemem”*. To było naszym problemem do momentu, zanim zaczęliśmy pić, wtedy, kiedy piliśmy i po tym jak piliśmy (lub robiliśmy to, co robiliśmy).

Brak siły – to nasz problem

Tak więc powinniśmy znaleźć **siłę**, dzięki której moglibyśmy **żyć**. Wszyscy. Jak alkoholicy, tak i nie alkoholicy. Powinniśmy mieć siłę, dzięki której będziemy mogli żyć, **siłę z zewnątrz**.

Porozmawiamy o **sobie** – o swojej sile i o oszukiwaniu samego siebie. Grzech pierworodny człowieka polegał na przyjęciu przez niego propozycji, by ubóstwić siebie – zrobić coś dla samego siebie. Oto w czym zawiera się sedno naszej upadłej ludzkiej natury.

Oczywistym jest, że **musimy znaleźć tę siłę** – lecz gdzie i jak mamy ją znaleźć? Oto po co jest nam potrzebny **drugi krok**.

Przestajemy zmuszać się wierzyć w to, w co **nie wierzymy**, i zaczynamy wierzyć w to, w co wierzymy, i wierzymy w to, wierzymy w to dopóki **nie uwierzymy**.

Kiedy postępujemy w ten sposób, kiedy stosujemy to w praktyce, coś dokonuje się wewnątrz nas. Zwłaszcza, jeżeli robicie to w **modlitwie** i **medytacji** – na kolanach – każdego dnia. I **wiercie w to, w co wierzycie**, opierajcie się na tym.

Znajdźcie w Piśmie św. to, o czym możecie powiedzieć: *„W to rzeczywiście wierzę. W głębi duszy rzeczywiście wierzę w to, co tu jest napisane. I czytam to, i opieram się na tym. To znaczy myślę, że tak jest rzeczywiście. W tym ufam Bogu. Wierzę w to, co powiedziane jest w tym wierszu. To jedyne, w co wierzę. Nawet jeżeli nie mogę zrozumieć pozostałej reszty”*

I coś zaczyna się dziać. Zaczyna się prawie od razu. Niektórzy z was już przeszli przez to i wiedzą, że to prawda.

Kiedy wplątujemy się w to, w czym czujemy się niepewnie, pojawiają się problemy. *„Tak, tak mówią, wiem, że to jest prawdą, lecz nie jestem pewien, czy to jest prawdą dla mnie”*. – *„Poczytam to słowo”*. – *„Spróbuję, lecz nie wiem, czy coś z tego będzie”*.

Jeżeli dochodzimy do wiary w to, **w co wierzymy**, to **Bóg** pomaga nam uwierzyć w to, **w co nie wierzymy**.

Teraz, kiedy przyjęliśmy właściwą postawę: **Bóg jest Bogiem**, a nie my, my nie jesteśmy bogami, wiele zaczyna się dziać w naszym życiu.

Dokonuje się to, kiedy pozwalamy:

- Bogu być Bogiem, a sobie – człowiekiem;
- Bogu – Stwórcą, a sobie – stworzeniem;
- Bogu - szefem, a sobie - pracownikiem.

Wszystko stawiamy na swoje miejsca. On panuje nad nami.

Przyjmujemy taką postawę w pierwszym kroku i na początku drugiego kroku. Innymi słowy, pierwszy krok można sprowadzić do słów:

„Nie mogę poradzić sobie z tym. Jestem bezsilny. Boże, Ty mógłbyś to zrobić. Pomóż mi”. Schodzimy z tronu i wynosimy **Jego** na tron. Kiedy przyjmujemy taką postawę i rozumiemy zasady, o których mówiliśmy w drugim kroku, zaczyna się coś z nami dziać.

W procesie pracy nad drugim krokiem odkrywamy, że będą dokonywać się w nas pewne zmiany. Sygnalizują one nasz postęp w drugim kroku. Książka **Anonimowi alkoholicy** opisuje je tak:

„Jak tylko poczuliśmy, że nowa siła wlewa się w nas, jak tylko mogliśmy nacieszyć się psychicznym spokojem, jak tylko odkryliśmy, że możemy z powodzeniem iść przez życie, jak tylko uświadomiliśmy sobie Jego obecność, zaczęliśmy tracić strach przed dzisiejszym i jutrzejszym dniem i przed przyszłością. Narodziliśmy się z wysoka”.

Więc, to, o czym w rzeczywistości mówimy w danym momencie, – to narodzenie z wysoka w kroku drugim. A ci z was, którzy już narodzili się z wysoka, wiedzą, że będą tego owoce. Owoc, o którym mowa – to odczucie tego, że **nowa siła** napłynęła do naszego życia. **Nowa siła**. Nie ta sama stara siła – nie dawne sposoby rozwiązania problemów.

„Rozkoszujemy się psychicznym spokojem” – cóż może być lepszego.

Odkryliśmy, że możemy z **powodzeniem iść przez życie!** Oczywiście samo odkrycie tego, że możecie z powodzeniem iść przez życie nie oznacza jeszcze, że to zdarzy się już dzisiaj. Lecz sam fakt odkrycia tego, że **możecie** – to jest cudowne. To uwolni wasz rozum od podobnych myśli:

- Tak, jestem pechowcem.
- Tak, zrobiłem to.
- Tak, żyję niezgodnie z wolą Boga.
- Dobrze, być może, zrobię to.
- Czy muszę tam pracować?
- A może muszę rzucić tę pracę.
- A może muszę zacząć swój własny biznes.
- Tak, z pewnością muszę rozwieść się z tą i ożenić się z tamtą.
- A może mam zatrudnić tego, a tamtego zwolnić.
- A może muszę...

Taką listę można kontynuować w nieskończoność.

Czujcie, że możecie z powodzeniem kroczyć przez życie. **Wstańcie i idźcie.**

Następne: **„Uświadomiliśmy sobie Jego obecność”**. To różni się od **„O, zawsze wierzyłem w Boga, i wiem, że Bóg mnie kocha, oczywiście jestem chrześcijaninem”**. Uświadomienie sobie Jego obecności oznacza, że **świadomie** - nie **podświadomie**, ale **świadomie** – rozumiem, że **Bóg** jest obecnym w **moim życiu**. Poćwiczcie to w tym tygodniu. Po prostu próbujcie świadomie odczuć Bożą obecność w swoim życiu.

Następne: **„Zaczęliśmy tracić strach przed dniem dzisiejszym, jutrzejszym i przed przyszłością”**, a to jest prawie wszystko, czego się boimy. Dzisiaj, jutro i przyszłość. I trochę – wczoraj.

Strach. Przestać się bać. Boimy się, żyjemy w lęku. Wielu z nas żyje w lęku przed **konfliktem**. Nienawidzimy **konfliktu**. Chcemy wszystkim się podobać, nie chcemy wchodzić w spory. Myślimy sobie: **„Jeżeli pokażę temu człowiekowi wszystko to, co faktycznie czuję, to mi powiedzą, że nie mam do tego prawa i rozzłoszczą się na mnie. Już lepiej będę udawać, że wcale nie chcę ich bić, chociaż, oczywiście, bardzo chcę”**.

Relacje

Jesteśmy ludźmi **działania**. Ludzka działalność w miejsce ludzkiego istnienia. Chcemy otrzymać rozwiązanie szybko. **„Dobrze! Powierzyc to Bogu! Wspaniale! Boże, już otrzymałeś to! Zadzwoń mi, dasz znać, jak idą sprawy, teraz to są Twoje problemy! Przekazałem Ci sprawy!”** Ale Bóg nie jest tym zainteresowany.

Bóg ma swoją pracę, wy – swoją. Nie możecie wykonać **Jego** pracy. On *nie* zacznie wykonywać waszej.

Waszym zadaniem jest **starać się i chcieć wejść z Nim w kontakt na poziomie osobistym**, dlatego że **Bóg** jest **Osobą** tak jak i my. Większą, nieskończoną, nieskończenie bardziej mądrą i potężną, lecz mimo to **Osobą**.

Warunki

Drugi krok uświadamia nam **Boże działanie**. **Bóg** może coś zrobić. Istnieje **Siła**, która może coś zrobić. Nie mówimy: „*Wierzymy w Siłę*”. Mówi się, że **wierzymy w to, iż jest Siła, zdolna coś zrobić**. Nie wierzymy „*w Siłę*”, ale w to, że ona jest zdolna coś zrobić.

A więc nie: „**Wierzę w Boga**”, ale „**Wierzę, że Bóg może**”.

Jakie warunki powinienem spełnić, by pozwolić Bogu wykonać Jego pracę w moim życiu?

To tak jakbym stał z jednej strony drzwi swego serca, a Jezus z drugiej. Jezus puka do tych drzwi i to co powinienem zrobić to pozwolić Bogu wejść do swojego serca. Jeżeli nie spełnię tego warunku, zostanę po jedną stronę drzwi, a Jezus – po drugiej.

Jedyne, co mogę zrobić to dokonać wyboru. Moja rola polega na tym, by modlić się o odbudowaniu swojej siły woli, bym mógł, stojąc u drzwi, wybierać **Go** codziennie, co chwila i pozwalać **Mu** robić dla mnie to, co sam dla siebie *nigdy* nie potrafię zrobić.

Oto **warunki** tego kroku.

Bóg chce wejść z nami w relację. Dzięki relacji z Nim, budowanej każdego dnia, w naszym życiu pojawi się moc, wolność, pokój wewnętrzny i pewność co do jutra.